

RYSZARD DZIEWA

ur. 1949; Gródki k. Biłgoraja



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	lubelski lipiec 1980, Spółdzielnia Niewidomych im. Modesta Sękowskiego

Strajk w spółdzielni niewidomych

Bodajże 19 lipca, grupą kilku kolegów poszliśmy do prezesa. Prezesem był Jan Ujma, osoba, po świętej pamięci Modeście Sękowskim naznaczona z Komitetu Wojewódzkiego na prezesa naszej spółdzielni. Powiadomiliśmy go o tym, że organizujemy strajk i praca zostaje przerwana. Prezes powiedział tylko: „Przyjąłem do wiadomości”.

Na początku załoga była mocno podzielona, z czasem zdecydowana większość ludzi nie pracowała. Były wtedy 3 działy: dział elektrotechniczny, dział metalowy, dział szcnotkarski. Kilkanaście osób na dziale szcnotkarskim pracowało, pozostali nie. Myślę, że w strajku uczestniczyło jakieś 80 proc. załogi. Część osób przy pracy taśmowej nie mogła pracować, bo jeżeli ktoś nie wykonał jakiegoś elementu, to kolejna osoba nie miała co robić. To były takie czasy, że ludzie mieli prawo się bać, całkowicie ich rozumiem. Utrata pracy przez ludzi niewidomych, którzy mieli rodziny... Strajk był wyrazem bardzo dużej odwagi tych, którzy przestali pracować, godząc się na ewentualne szyskany.

Moimi kolegami w czasie strajków byli: Ryszard Lis, Edward Nużyński, Jan Jabłoński, Włodzimierz Obrusiewicz. Jak pamiętam, te osoby stanowiły komitet strajkowy. Mieliśmy swój pokój, w którym ustalaliśmy różne rzeczy. Oczywiście, ludzie informowali nas o tym, co się dzieje w spółdzielni. Oprócz jednej osoby, w komitecie wszyscy byli niewidomi. Ufaliśmy sobie nawzajem. My, niewidomi, mieliśmy zaufanie do osób widzących, słabowidzących i pełnosprawnych. Uważaliśmy, że oni jednak mimo wszystko nam pomogą. Pomogli. Była też spora grupa ludzi, która nie pomagała, ale i nie przeszkadzała. Oni nie angażowali się emocjonalnie, bali się, ale się nie sprzeciwiali. Bardzo mała grupka ludzi była przeciwna strajkowi i na apel prezesa o przystąpienie do pracy, zaczęli pracować. My stanowiliśmy komitet, ale bez wspólnego działania, bez załogi, która bardzo się solidaryzowała, nic nie osiągnęlibyśmy. Przychodziliśmy do pracy i ludzie siedzieli na swoich stanowiskach, spotykali się ze sobą i rozmawiali. My, jako komitet, chodziliśmy po działach i

rozmawialiśmy z załogą. Kierowaliśmy ludźmi, którzy mieli do nas pełne zaufanie. Kierowaliśmy w tym sensie, że decydowaliśmy, czy strajk będzie trwał. Byłem przewodniczącym komitetu. Pan Obrusiewicz, osoba widząca, był odpowiedzialny za służby, które pilnowały przebiegu strajku.

W czasie strajków nie było na mnie żadnych nacisków, żeby przerwać protest. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym siódmym albo ósmym, raczej ósmym roku, przyszedł do mnie przewodniczący rady i prosił, żebym przerwał działalność opozycyjną, bo niewidomi mogą bardzo dużo stracić. Władza może odebrać im przywileje, pracę itd. Powiedział mi, że ponoszę za to co robię pełną odpowiedzialność.

Mieliśmy kilkanaście postulatów. Były trochę ekonomiczne, trochę społeczne. Część postulatów dotyczyła wynagrodzenia, lepszego zaopatrzenia kiosku w artykuły spożywcze. Niewidomym trudniej było zrobić zakupy, jeżeli mięso było na kartki. Ponieważ dużą częścią załogi były osoby wierzące, zgłosiliśmy postulat, żeby na terenie spółdzielni powstał ośrodek duszpasterski. Łączyliśmy to z ojcem Ludwikiem Wiśniewskim. Chcieliśmy mieć spotkania z ciekawymi ludźmi. Na pewno nie dostaliśmy lokalu na spotkania duszpasterskie.

Podjęliśmy się strasznie odpowiedzialnej sprawy. Różne rzeczy mogłyby się w spółdzielni wydarzyć: sabotaż, kradzież, niszczenie mienia, po to tylko, żeby oskarżyć ten komitet strajkowy. Oprócz oczywiście niewidomych i słabowidzących, załoga spółdzielni składała się również z ludzi widzących. Oni bardzo nam pomogli, byli jak gdyby wartownikami, którzy pilnowali, żeby nic się nie działo, czy ewentualnie mogli przeszkodzić komuś, kto na terenie spółdzielni chciałby robić złą robotę.

Prezes Ujma przez radiowęzeł spółdzielczy apelował o przerwanie strajku. Mówił: „To jest absolutnie niepoważne...”, „w jakich czasach żyjemy...”. Ostrzegał, co może nas za to spotkać. Później prezes i pozostali byli przestraszeni tą sytuacją. Oni chyba nie byli przestraszeni tym, że my strajkujemy, ale bali się tego, co powiedzą władze nadrzędne i czy ich ewentualnie nie odwołają za to, że spółdzielnia nie potrafiła odpowiednio zareagować. Oni po prostu bali się konsekwencji strajku dla zarządu spółdzielni.

Data i miejsce nagrania	2015-03-09
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"